



*Dla niektórych przeznaczeniem nie jest  
bycie szczęśliwym, ale bycia kimś wielkim,  
kimś, kogo zapamiętają.*

# MOC NAMIĘTNOŚCI

JULIA DUTKIEWICZ



Copyright © Julia Dutkiewicz

Copyright © Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski, Kraków 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Aneta Krajewska

Skład i łamanie:

Anna Szarko

Projekt okładki:

Justyna Sieprawska

Zdjęcia na okładce:

Autor: Dean Drobot

Źródło: <https://www.shutterstock.com>

Autor: chaletgirl

Źródło: <https://www.shutterstock.com>

Dystrybucja:

OSDW Azymut Sp. z o. o.

ul. Gottlieba Daimlera 2

02-460 Warszawa

Wydawnictwo:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

ul. Józefa Brodowicza 2/2, 31-518 Kraków

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

ul. Józefa Kostrzewskiego 17, 30-437 Kraków

[www.wydawnictwo-feniks.pl](http://www.wydawnictwo-feniks.pl)

Redaktor Naczelny: Anna Fiałkowska-Niewiadomska

e-mail: [redaktor.naczelnny@wydawnictwo-feniks.pl](mailto:redaktor.naczelnny@wydawnictwo-feniks.pl)

Promocja i marketing:

e-mail: [marketing@wydawnictwo-feniks.pl](mailto:marketing@wydawnictwo-feniks.pl)

Numer ISBN 978 83 67141 08 6

**MOC  
NAMIĘTNOŚ  
CI**

Julia Dutkiewicz

*Zawsze byłam inna. Zawsze byłam dziwna. Czułam, że nie pasuję do tego świata. Byłam w nim zagubiona. Ale skoro ja nie pasowałam do świata, to czy ktokolwiek mógł pasować do mnie?*

*Dla tych, którzy wierzą w prawdziwą miłość.*

# Prolog

Gdy wracaliśmy do Warszawy, postanowiliśmy zatrzymać się w hotelu. Było już dość ciemno, a Roberta coraz bardziej rozkładała gorączka.

Robert poprosił o kartę do pokoju. Recepcjonistka patrzyła na niego jak na bóstwo. Wiedziałam, że ma na niego ochotę. On jednak nie spojrzął na nią, mimo że była dwa razy ładniejsza ode mnie.

- Leci na ciebie - rzuciłam.

- A ja na ciebie - droczył się ze mną.

Wystarczyła mi ta odpowiedź.

Wchodząc do pokoju złapał mnie od tyłu i wniósł na rękach, kładąc na łóżku.

- Myślę, że mam koło siebie idealne lekarstwo na tę gorączkę. Nie mogę już dłużej ci się opierać. Pragnę cię przelecieć tutaj, panno Donowan.

- Jesteś chory, Robert. Powinieneś odpocząć. - Podszedł bliżej mnie. - Widać, że ta temperatura uderza ci do głowy.

- Rozbierz się, bo nie mogę się doczekać, aby wejść w ciebie.

Szybko mnie rozebrał. Nie umiałam mu się przeciwstawić. Był jedyną osobą na świecie, której nie potrafiłam odmówić.

Po chwili już był we mnie. Czułam, jak powoli przesuwa się coraz głębiej. Nie przyspieszał. Robił to delikatnie i ostrożnie, jakby bał się zrobić mi krzywdę. Jego ręce przesuwały się po moim ciele. Miałam od tego wszystkiego gęsią skórę. Czułam

jego chłodne ciało, które przesuwano się po mnie. W pewnym momencie wsunął się we mnie tak głęboko, że aż jęknęłam.

– Tak, Amando, powiedz jak bardzo tego pragniesz.

– Pragnę tego – ledwo wymówiłam te słowa.

Całował przy tym moje sutki, przez co byłam już blisko orgazmu. Jego penis też robił się twardy, obejmowałam go całego.

– Ach, już dłużej nie wytrzymam, kochanie. Robisz mi tak dobrze.

Był piękny. Widziałam, jak jest podniecony, co powodowało u mnie dodatkowe emocje. Wytrysnął we mnie, przez co fala gorąca zalała moje ciało. Nigdy w życiu nie byłam szczęśliwsza. Poczułam się w tym momencie naprawdę kobietą. Przy wcześniejszym seksie widziałam, że się hamował. Dzisiaj zobaczyłam prawdziwe oblicze Roberta. Gorący, a jednocześnie lubiący dobry i trochę niebezpieczny seks. Nie dość, że nie miał prawie żadnych wad, to jeszcze był znakomity w łóżku. Przytuliłam się do niego i tacy kompletnie nadzy zasnęliśmy.

Rano usłyszałam, jak dzwoni telefon. Powoli obróciłam się w stronę Roberta, który właśnie sięgał po komórkę.

– Kamiński z tej strony – mówił jak zwykle poważnie.

– Tutaj kancelaria prezydenta. Pan prezydent prosi, aby pojawił się pan u niego najszybciej jak to możliwe.

– Dobrze, przyjadę za godzinę.

– Pan prezydent będzie czekał.

Rozłączył się i od razu wstał z łóżka. Widok Roberta w bokserkach powodował, że moje sutki robiły się nabrzmiące.

- Dzwonili z kancelarii prezydenta.  
- Prezydenta? – byłam lekko zdziwiona.  
- Tak, cholera, czuję, że Mariusz coś spieprzył.  
- Od kiedy jesteś na ty z prezydentem? – zazartowałam.  
- Od zawsze. A ty nie? – drażnił się i po chwili pocałował w czoło, schylając się do mnie na łóżku. – Pracowałem z nim kiedyś przy innych sprawach, wtedy kiedy był zwykłym, przeciętnym politykiem. Miał trochę problemów ze swoją byłą żoną.

- Och, rozumiem. – Położyłam się wyżej i przykryłam kołdrą.

- A ty na co czekasz, moja droga? Za dziesięć minut musimy być na dole.

- Mamy jakieś trzy godziny do Warszawy.  
- To musimy uwinąć się w dwie – uśmiechnął się.  
- Widzę, że ci szybko przeszła choroba.  
- Magiczna mikstura. – Zawiązywał krawat i spoglądał, jak leżę naga w łóżku. Po chwili wstałam i zaczęłam się szybko ubierać.

W ciągu kilku minut byłam już gotowa.

- Lecimy? – Spojrzał na mnie.

Skinęłam głową.

Spojrzał na swój samochód, a później na mnie.

- Przyciągam na niego klientki na noc – zachichotał.  
- Nie obrzydzaj mi siedzenia tutaj.  
- Zwłaszcza taką jedną, nawet dałem jej poprowadzić. –  
Spojrzał na mnie czule.  
- Przepraszam, muszę. – Wyciągnął telefon.

- To na czym to my...?  
- Musimy jechać. - Spojrzałam na zegarek.  
- No tak. Dzień bez problemów, to dzień stracony. -  
Uśmiechnął się w moją stronę.

Wydawał się przy mnie taki rozluźniony i spokojny, jak nigdy wcześniej. Po drodze stanęliśmy jeszcze na kawę.

- Podwójne espresso - poprosił Robert.

- Ja espresso z mlekiem - dodałam.

Wchodząc do kancelarii wszyscy chodzili jak w zegarku. Każdy patrzył wyłącznie w papiery i gdzieś pędził. Poszliśmy w kierunku sekretarki prezydenta. Siedziała przy wielkim biurku, na którym oprócz komputera leżał stos papierów, teczek i spraw do załatwienia. Kobieta była wysoką blondynką, ubraną w czarną, krótką sukienkę i szarą marynarkę. Wysokie szpilki powodowały, że była nawet wyższa ode mnie.

- Pan prezydent zaraz państwa zaprosi, proszę poczekać i usiąść sobie - skierowała rękę na sofy.

- Świetnie.

Usiedliśmy i przez moment przyglądałam się całej tej „korporacyjnej” rutynie. Wszyscy elegancko ubrani, nieskazitelnie przygotowane włosy i makijaż u pań. W całym pomieszczeniu stare obrazy i elementy antyczne. Było tu trochę nowoczesności, ale więcej starego stylu.

- Dziwnie tutaj - szepnęłam do Roberta.

- Widywałem gorsze pomieszczenia. Tu jest całkiem przyjemnie.



W tym momencie zza drzwi wyłonił się prezydent. Był tak samo przystojny jak Robert. Miał na sobie garnitur idealnie dopasowany do każdej części ciała. Świecące wręcz buty i uśmiech jak z reklamy pasty do zębów. Włosy miał krótkie, już siwe. Przypominał trochę George'a Clooneya.

– Panie prezydencie, miło pana widzieć. – Robert zapiął marynarkę.

– Mnie również Robertcie, jak leci? – dotknął jego ramienia i poklepał.

– Bardzo miło panią poznać, pani...?

– Donowan, Amanda Donowan. Mi również bardzo miło pana poznać, panie prezydencie.

Spojrzał na nas obu.

– Nie, nie jesteśmy. Pracujemy razem – rzucił Rob, patrząc, jak oczy Mariusza stają się podejrzliwe.

– Szkoda, ale przejdźmy do rzeczy. Zapraszam do gabinetu.

Skłamał, wiedziałam, że tak będzie lepiej dla nas obojga, ale poczułam też smutek.

Po chwili weszła za nami asystentka i zapytała:

– Czy chcieliby państwo coś do picia? Kawy, herbaty, może wody?

– Dwa razy woda – rzucił Rob, jakby od razu chciał przejść do sprawy.

– W czym możemy ci pomóc? Co znowu wywinąłeś? – zaśmiał się.

Prezydent wskazał, abyśmy usiedli przy stole. Lekko westchnął. Zauważyłam, że skrzyżowane ręce miał zaciśnięte w pięści.

Robert lekko spojrział na mnie wymownym wzrokiem, dając do zrozumienia, że zapowiada się sporo pracy.

– Słuchajcie, zaraz kończę swoją pięcioletnią kadencję. Mam już zespół, który czuwa nad przygotowaniem całej kampanii wyborczej. – Westchnął.

– Twoje szanse na wygraną są duże. Tak wynika z sondaży.

– Za kilka dni to się zmieni. – Przełknął głośno ślinę.

– Mów do rzeczy – rzucił Rob.

– Miałem romans.

Zrobiło się cicho. Siedziałam wpatrzona w niego i nie mogłam uwierzyć. Rozstał się ze swoją poprzednią żoną dla nowej, z którą wydawało się, że tworzy idealny związek, patrząc po reklamach czy wspólnych wystąpieniach.

– Cholera, Mariusz, czy ty na serio nie potrafisz trzymać fiuta tam, gdzie trzeba i zapinać rozporek?

– To nie tak, jak myślisz. Ja ją...

– Jeszcze mi powiedz, że ją kochasz i chcesz z nią być! – prychnął i wstał. – Nie wydaje ci się to popierdalone? Myślisz, że ktoś będzie chciał uwierzyć, że trzeci raz zmieniasz kobietę i to jest miłość?! – uniósł głos Robert.

– Nie jestem marionetką, która piastuje swoje stanowisko. Mam jak każdy człowiek potrzeby. Ale jeśli dalej mam robić coś dla państwa, muszę mieć w życiu jakiś cel. Jestem coraz starszy. Chcę założyć rodzinę, mieć duży dom, dzieci biegające po podwórku. Kocham ją. – Urwał. – Poprzednie były tylko po to, żeby zatuszować... samotność. – Uśmiechnął się sam do siebie. – Ta jest inna.

– I mam ci w to uwierzyć? – Rob spojrział na niego z litością.

– Nie chcę być polską wersją Clintona.  
– A ja mu wierzę – wtrąciłam.  
Spojrzeli na mnie oboje. Lekko zszokowani.  
– Jest jeszcze jeden problem.  
– No, dawaj.  
– Wiktoria nie chce mnie znać. Chce oznajmić całemu światu, że ją przeleciałem, a teraz jak pies z podkulonym ogonem wracam do żony.  
– Nie dziwie jej się – powiedziałam.  
– Co mam w takim razie zrobić?  
– Pokazać jej jak bardzo ci na niej zależy. Rozpoczęłabym od tego, co możesz zrobić oficjalnie. – Spojrzał na mnie niepewnie. – Rozwód. Dla kobiety to ważne.  
– Zadzwońę do moich prawników, przygotują ci dokumenty rozwodowe. Postaramy się, aby rozprawa odbyła się jak najszybciej.  
– A co dalej?  
Drzwi się otworzyły i weszła asystentka.  
– TVN, TVP, dwie największe stacje telewizyjne, nadają wiadomość o twoim romansie z Wiktoria. Wyciekły nawet zdjęcia z jednego z warszawskich klubów nocnych.  
– Cholera – dodał Mariusz, wstając i łapiąc się za głowę.  
– Co teraz? – zapytałam Roberta.  
– Teraz rozpocznie się istny skandal. Wkraczamy my i uciszamy tę burzę. Każdą sprawą trzeba się delektować niczym winem, a najlepiej śliwkowym japońskim, czyż nie? – zaśmiał się.

- Skąd ty wiesz... - Zamilkłam, bo wrócił do rozmowy z prezydentem.

Skąd on wiedział o tym winie?

# ROZDZIAŁ 1 - Praca

– Boże, laska, będzie mi ciebie brakować, do kogo ja wlecę po pracy? Z kim napiję się wina i obejrzę serial? – Zuza prawie płakała.

– Będziesz do mnie wpadać do Warszawy. Przecież mamy skajpaja\*, telefon, są weekendy.

Ukończyłam właśnie studia, z którymi w ogóle nie wiązała się moja przyszłość. Przez wiele lat będąc dobrą sprinterką, wybór na studia był jasny. Priorytety, jak u każdej młodej osoby, jednak się zmieniają. Dziś był dzień, kiedy wyprowadzałam się do wielkiego miasta. Dostałam pracę w firmie PR Kamiński & Lewiński. Przez wydanie własnej książki stałam się specem od marketingu i PR. Prowadziłam kilka większych kampanii dla znanych osobowości oraz firm takich jak Google, Avon czy ogólnie telewizji. Ilość ofert jakie dostałam dzięki temu, była kosmiczna, ale tylko jedna przykuła moją uwagę.

---

\* Określenie zapożyczone z serialu „Rodzinka.pl” (przyp. red.).

*„Praca ma nieokreślone godziny i dni tygodnia. Jeśli lubisz pomagać ludziom, a przy tym oddawać całe serce firmie i pracować pod presją czasu, ta oferta jest dla Ciebie”*

Nie słyszałam wcześniej o tej firmie, tym bardziej o szefie, i czym dokładnie miałabym się zajmować, ale ta krótka informacja mnie przekonała na tyle, że umówiłam się na spotkanie z rekruterem firmy i zostałam przyjęta.

Pakowałam wszystkie swoje ciuchy i najbardziej potrzebne mi rzeczy. Jako że od kilku lat mieszkałam już sama, uzbierało się tego naprawdę sporo. Moja mama wyjechała za granicę, jak miałam osiemnaście lat. Mogłam w ten sposób iść na studia i nie martwić się o ich opłatę. Trenowałam i studiowałam. Zawsze chciałam być najlepsza, lecz po wydaniu książki coraz bardziej oddalałam się od tego świata. Czułam, że nie potrafię oddać całej siebie. Coraz więcej czasu zajmowało mi tworzenie publikacji i treści promocyjnych. Dawało mi to wiele radochy, kiedy ludzie pisali do mnie i dziękowali za pomoc. Byłam megadumna z siebie, a przy tym mogłam zarobić niezłą kasę. Wieczory, jeśli nie siedziałam nad książkami, wyglądały podobnie.

– To co, dzisiaj wino, precelki i serial? – Śmiała się ze mnie Zuza.

– Uwielbiałam to połączenie.

Gdy wyciągnęłam wino, aby je spakować, uświadomiłam sobie, że od jutra wszystko będzie wyglądało inaczej. Nie będę już swoim szefem. Nie będę mogła iść na trening. Jakaś

część mnie się skończy. Bałam się tej zmiany, ale głęboko gdzieś tam czułam, że muszę.

„Amando, do cholery, przecież ciebie intuicja nie zawodzi. Bierz cztery litery i zapierdalaj po swoje”, pomyślałam.

– Ale się tu pusto zrobiło – krzyknęła Zuza.

Stałam tak przez chwilę i spoglądałam na widok z okna. Czasami siadałam przy stole lub na parapecie i rozmyślałam, jak to wszystko się potoczy. Wtedy w głowie najczęściej miałam myśli: jak się ułożyć technicznie, czy zdobędę medal, czy nie spieprzę czegoś. Z biegiem czasu to się zmieniło na: co ja mam w życiu robić? Czy znajdę kogoś, kto pokocha taką idiotkę?

Nie znałam odpowiedzi na żadne z tych pytań.

Było to nurtujące. Zawsze wiedziałam czego chcę. Wiedziałam do czego dążyć.

Tym razem jednak musiałam poczekać i zobaczyć, co przyniesie mi los. Albo wziąć się w garść i samej zdecydować.

Wybrałam to drugie.

– Czekaj, czekaj, mam coś dla ciebie. – Zuza wyciągnęła zza pleców poduszkę.

Były na niej fotografie, nasze wspólne fotki z wakacji, selfie i najbardziej porąbane miny jakie robiłyśmy.

– Żeby ci się tam dobrze spało, bo to nigdy nie wiadomo, co za idioci za ścianą będą – zaśmiała się.

Przytuliłam ją i pociekły mi łzy.

Moje życie miało się zmienić na lepsze. Nie chciałam dłużej czekać. Czułam, że nie mogę.

Miałam tylko nadzieję, że nie wrócę za miesiąc z podkulonym ogonem...



**ZACHĘCAMY DO ZAKUPU  
PEŁNEJ WERSJI KSIĄŻKI**